

Czarnek czyściciel • Bój o KRS • Polacy lubią Polskę • Coraz droższa wojna
Cała prawda o integracji sensorycznej • Policjanci na Mustangu • Po co nam złoto?

POLITYKA.PL

POLITYKA

KULTURA+



Zimne łóżka

Szybko przybywa dorosłych Polaków
nieuprawiających seksu
– wynika z nowych badań

ILUSTRACJA MARTA FREJ



Wydanie
w sprzedaży
do 31.03.2026

Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

TYGODNIK, nr 13 (3557), 25.03–31.03.2026

USA 5 USD; WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO

KOLOROWE OBIETNICE NAJNTISÓW

KUP TERAZ



W sprzedaży



132
strony

Wydanie papierowe – w punktach sprzedaży prasy i na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Wydanie audio – sklep.polityka.pl i polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny



12

Polacy w lustrze

Temat tygodnia

- 12 Jak się żyje Polakom w Polsce, mówi prof. **Adam Leszczyński**, historyk i socjolog

Polityka

- 16 Rafał Kalukin **Misja Czarnka**
20 Ewa Siedlecka **Odbijanie KRS**
23 Anna Dąbrowska **Oburzające wyniki audytu w Collegium Humanum**

Społeczeństwo

- 26 Agnieszka Gierczak-Cywińska **Badania terenowe nad polskim seksem**
30 Marcin Piątek **Mustang w policyjnej stajni**
33 Zbigniew Borek **Reporter POLITYKI na szkoleniach obronnych**
36 Joanna Cieśla **Terapia integracji sensorycznej – czy to działa?**

Rynek

- 40 Cezary Kowanda **Po co nam rezerwy złota**
43 Marcin Piątek **Spór o budowę centrum danych w podwarszawskich Regulach**

Świat

- 46 Łukasz Wójcik **IRAN Naród w potrzasku**
50 Agnieszka Lichnerowicz **Sojusz średnich mocarstw**
54 Filip Gańczak **NIEMCY Stare barwy AfD**
56 Tomasz Zalewski **USA Żydowska diaspora wobec wojny**

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Andrzej Hołdys **Regulator klimatu – pustynny pył**
62 Agnieszka Krzemińska **Witruwiusz, rzymski inżynier**

Historia

- 64 Jacek Snopkiewicz **Ten trzeci z celi Moczańskiego**
67 PROSTO Z KSIĄŻKI
68 Joanna Podgórska **Skąd potęga Opus Dei**

KULTURA+

- 74 • **Wiosenne kalendarium**
• **Niezrealizowane filmy Wajdy**
• **Nieźła dawka metalu**
• **Podwójny jubileusz Davisa i Coltrane'a**
• **Filmowa muzyka Lopatina**

- **NOSPR – wspaniała 90-latka**
- **Purcell i Mozart**
- **Gitarzyści wszelkich stylów**
- **Musical o międzywojniu**
- **Literacki wrocławski Silesius**
- **Dynamiczne prace Marii Jaremy**
- **Oniryczne obrazy Jędrzeja Bieńczyka**

- 88 Rozmowa z **Tomaszem Lipińskim**, laureatem nagrody specjalnej Kreatora Kultury podczas Paszportów POLITYKI
92 Rozmowa z brazylijskim reżyserem **Kleberem Mendonçą Filho**, autorem nominowanego do Oscara „Tajnego agenta”
96 **MEA PULPA** Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 102–105 • **Legendarne trybunki w nowej odsłonie** • **Memiczny Leonardo DiCaprio** • **OZE-sroze** • **Słynne wiedeńskie kawiarnie** • **Podhalańska tiropita**

Stałe rubryki

- **4 Przypisy** • **6 Ludzie i wydarzenia**
- **70 Afisz** • **97 Witkowski** • **98 Lis** • **99 Sulej**
- **100 Mizerski** • **100, 106 Galeria POLITYKI**
- **101 Do i od redakcji**
- **106 To jeszcze nie koniec**



Unia wyluzowanych

Bartek Chaciński

W tłumnie oglądanym i widowiskowym nowym filmie „Projekt Hail Mary” jest wiele fantazji: podróże z prędkością światła, kosmiczne mikroorganizmy i zagrażająca Ziemi katastrofa, tu akurat z powodu globalnego ochłodzenia. Ale najbardziej fantastycznym pomysłem wydaje się w tej historii fakt, że planety ratują współpracujące ze sobą solidarnie rządy wszystkich krajów. A w czasach rozgorzałych konfliktów wojennych, nowego wyścigu zbrojeń i antynaukowych tendencji coraz trudniej uwierzyć w utopię światowego rządu, który słucha uczonych i pracuje na rzecz wspólnego dobra. Tyle że w Europie i tak pewnie łatwiej ją sobie wyobrazić niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie film nakręcono.

Stary Kontynent ma chwilowo niezły wizerunek, odkąd postawił się Amerykanom w kwestii uczestnictwa w „zabezpieczeniu” cieśniny Ormuz – Trump usłyszał głośne „nie” od poszczególnych krajów UE w sprawie przyłączenia się do operacji, a później cichsze „tak” od kilku państw dla działań na rzecz poprawy bezpieczeństwa żeglugi w cieśninie. A ponieważ sama wojna nie ma dobrej prasy, utrwalił się obraz Europy jako spokojnej enklawy, pilnowanej przez Emmanuela Macrona rozprawiającego o atomówkach nad bagietką i kawką albo duńskiej premier Mette Frederiksen, po cichu, ale metodycznie przygotowującej swój kraj na wariant ataku sojusznika z NATO na Grenlandię.

Jeszcze zanim pożegnaliśmy ze smutkiem znanego z kopięć z półobrotu Chucka Norrisa, znikły gdzieś dowcipy o tym, że gdy tylko Norris wykupił wczasy w Europie, Francja ogłosiła kapitulację (był też o Wyspach Dziewiczych, które po wizycie Norrisa porzuciły drugi człon nazwy). Wizja Ameryki Norrisa kojarzyła się sympatyczniej, ale przemieniła z Trumpem. A im gorszy wizerunek ma ten drugi, tym większe nadzieje pokładamy w Europie, konstatając, że biurokracja i procedury to może jednak mniejsze zło. W sieci oglądaliśmy więc teraz obraz kontynentu idyllicznego, który zamiast śledzić doniesienia o żołnierzach wysyłanych na Bliski Wschód, dyskutuje o bezpieczeństwie swoich turystów, a w weekendy zabawiany jest przez Mind Enterprises: duet włoskich didżejów, leniwie popijających i popalających przy konsoli w promieniach słońca gdzieś nad Morzem Śródziemnym, aktualnych bohaterów świata memów.

Jak na zamówienie Peter Sloterdijka, czołowa postać współczesnej filozofii, opublikował właśnie „Le livre de l'Europe” (Księga Europy) – zwieńczenie cyklu wykładów dla Collège de France. Komentatorów zaskoczył optymizm,

z jakim opisuje nasz kontynent jako wspólnotę, która ciągle się uczy, której kreatywność i samokrytyka pozwalają pokonywać różne przeszkody. Bo potrafimy się przyznać do błędów, a nawet odrzucić stare zasady. Sloterdijk nazwał w swojej książce Europę „unią wyluzowanych apostatów”.

Nie wiemy, czy filozof słuchał italo disco i przegryzał bagietkę, pisząc tę szeroko dyskutowaną rozprawę, ale wiadomo – z badania przeprowadzonego przez IBRIŚ dla Instytutu Narutowicza – że i Polacy doceniają swoje miejsce w Europie. Co więcej, „większość Polaków uważa, że bycie w Unii jest patriotyczne”. To prawdopodobnie ci, którzy najszybciej poradzili sobie z otwieraniem plastikowych butelek z przytwierdzoną zakrętką (to ta kontynentalna zdolność uczenia się). Co więcej, 74 proc. uczestników badania uważa, że można być polskim patriotą i jednocześnie czuć się częścią wielkiej wspólnoty, np. europejskiej (więcej o tym w rozmowie Ewy Wilk z prof. Adamem Leszczyńskim na s. 12).

Ale są i gorsze informacje. Jedna trzecia Polaków tak się zatraciła w realizacji ambicji życiowych różnego typu (z oglądaniem memów włącznie), że nawet nie wie, czy jest zadowolona ze swojego życia seksualnego, czy nie. Te dane pojawiają się z kolei w tekście Agnieszki Gierczak-Cywińskiej (s. 26). „Żyjemy w trójkątach: ja, ona i smartfon” – pisze autorka, uzupełniając dane o terenowe badania nad polskim seksem. Przeżywamy problemy podobne jak duża część zachodniego świata: mniej ślubów, więcej rozstań, za to „niedobór seksualny” okazuje się bardzo rzadko wybieranym powodem rozwodów.

Jeśli o ślubach mówiło się w tym tygodniu często, to głównie w kontekście małżeństw jednopłciowych. Konkretnie jednego: tego, które zawarli w Berlinie Jakub Kupiak-Trojan i Mateusz Trojan, a chcąc dokonać transkrypcji aktu w Polsce, napotkali problemy: odmówił im warszawski urząd stanu cywilnego, nie wyraził zgody również Wojewódzki Sąd Administracyjny. W końcu Naczelny Sąd Administracyjny zgłosił się z pytaniem do TSUE, europejski trybunał dał odpowiedź, a NSA właśnie nakazał tę odpowiedź wcielić w życie w polskich urzędach (s. 8).

Tym samym stało się coś, co zapowiedziała w grudniu ubiegłego roku Renata Lis na łamach POLITYKI. „Gdybym była prorokiem, powiedziałabym, że będzie tak: cokolwiek Sejm przegłosuje w tej sprawie, przez prezydenta zostanie zawetowane” – pisała nasza felietonistka. „NSA nakaze transkrypcję aktu ślubu Mateusza i Jakuba. A wtedy małżeństwa jednopłciowe, które nie mieszkają za granicą tak długo jak oni, pojadą po swoje transkrypcje do miast, które będą je wydawać wszystkim. Może będzie to Kraków, może Świdnica. I tak się wreszcie dokona ta straszna rewolucja”.

I dokonało się. Pod nieobecność części polskich konserwatystów, tych najbardziej histerycznie broniących się przed wyrokiem TSUE – bo ich delegacja ruszyła na Węgry pozować do zdjęć z walczącym w kampanii wyborczej Viktorom Orbánem – z piątku na sobotę nagle zmieniło się oblicze tej ziemi. Konkretnie: sytuacja par jednopłciowych. Żeby się trzymać metafor kosmicznych, jest to może mały krok dla panów Jakuba i Mateusza, za to dla Polski całkiem duży.

Albatros
40
lat

Albatros travel

CESARSKIE MIASTA CHIN

od Placu Niebiańskiego Spokoju po Terakotową Armie

Wybierz się w klasyczną podróż objazdową, podczas której przeszłość spotyka się z teraźniejszością w dwóch najbardziej ikonicznych miastach Chin: Pekinie i Xi'an.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyjazd do Pekinu. Świątynia Nieba i odpoczynek. Dz. 3 Pekin. Plac Niebiańskiego Spokoju, Zakazane Miasto i Wzgórze Węgielne. Dz. 4 Pekin. Wielki Mur Chiński, produkcja pereł, Pałac Letni i opcjonalnie pokaz akrobatyki z kolacją. Dz. 5 Pekin – Xi'an. Miasteczko olimpijskie i szybki pociąg do Xi'an. Dz. 6 Xi'an. Armia Terakotowa, Wielki Meczet i teatr tańca z epoki Tang (opcjonalnie). Dz. 7 Xi'an. Zajęcia Tai Chi na murach miejskich, Wielka Pagoda Dzikiej Gęsi i lokalny targ. Kolacja pożegnalna. Dz. 8 Xi'an – Pekin. Przejazd szybkim pociągiem do Pekinu, zakupy i kolacja pożegnalna. Dz. 9 Pekin – Warszawa. Powrót do domu.

3 posiłki dziennie

9 dni

Wyloty z Warszawy

07/11 2026, 06/03 2027

od 7.998,-

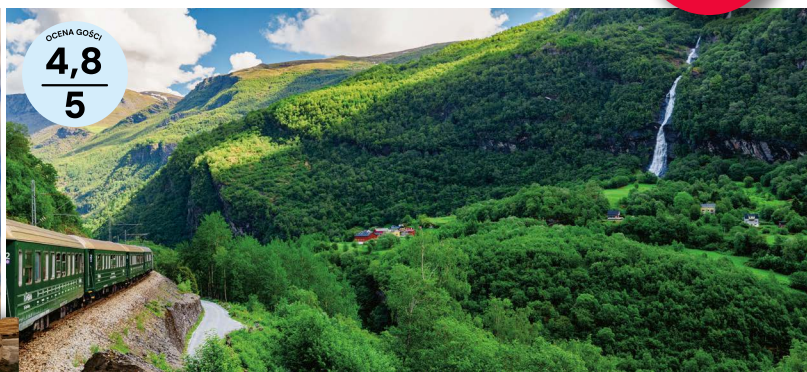


2 posiłki dziennie

Peloponez – kolebka europejskiej kultury

Bogata historia, niezwykła gościnność i lazurowe morze. Dołącz do naszej wycieczki, pełnej greckiej kultury i odpocznij w urokliwej miejscowości Tolo.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot Warszawa–Ateny. Krótkie zwiedzanie stolicy Grecji. Przejazd do Tolo. Dz. 2 Tolo oraz historia wojny trojańskiej podczas wycieczki do Asini. Wprowadzenie do historii Grecji i języka greckiego. Dz. 3 Pierwsza stolica nowożytnej Grecji – Nafplio. Dz. 4 Podróż przez historię Grecji, teatr w Epidaurus i produkcja oliwy z oliwek. Dz. 5 Starożytne Mykeny i Lwia Brama. Dz. 6 Dzień wolny, wieczorem nauka tradycyjnego tańca greckiego. Dz. 7 Małe wioski Arkadii z obiadem w lokalnej restauracji. Dz. 8 Wizyta w Atenach i powrót do Warszawy.



OCENA GOŚCI
4,8
5

Pociągiem i statkiem przez norweskie fiordy

Zobacz wspaniałe norweskie fiordy, górskie krajobrazy i fascynujące miasta Norwegii podczas niezwykłych podróży pociągiem oraz rejsów statkiem.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Oslo. Zwiedzanie stolicy Norwegii. Dz. 2 Przejazd najpiękniejszymi trasami kolejowymi na świecie przez górski płaskowyż Hardangervidda oraz dalej koleją Flåmbanen; rejs po wspaniałych fiordach Aurland. Dz. 3 Balestrand. Czas wolny i rejs wzdłuż fiordu Sognefjord do Bergen. Dz. 4 Bergen. Spacer przez starą dzielnicę Bryggen, fantastyczne widoki z Fløibanen i targ rybny Fisketorget. Dz. 5 Bergen – Stavanger. Rejs wzdłuż surowego wybrzeża Norwegii z Bergen do Stavanger. Dz. 6 Stavanger. Zwiedzanie miasta, rejs statkiem po fiordzie Lysefjord. Czas wolny. Dz. 7 Stavanger – Kristiansand – Drammen. Wycieczka po mieście Kristiansand i pożegnalna kolacja. Dz. 8 Drammen – Oslo. Powrót do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy 16/05, 03/11 2026 | od 4.798,- 8 dni | Wyloty z Warszawy 21/06, 04/08 2026 | 10.298,-

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL10

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

ETS: prąd kopie, napięcie rośnie

„**M**y w Unii Europejskiej jesteśmy i będziemy, ale bzdur opłacać nie będziemy. (...) Precz z ETS-em!” – mówił 14 marca w Lubartowie na spotkaniu z mieszkańcami kandydat PiS na premiera **Przemysław Czarnek**. PiS coraz mocniej uderza w UE i proponowane przez nią rozwiązania, a szczególnie głośno wybrzmiewa ostatnio wezwanie do rezygnacji z ETS, czyli funkcjonującego w Unii od 2005 r. Systemu Handlu Uprawnieniami do Emisji – kluczowego instrumentu polityki klimatycznej dla energetyki i dużego przemysłu, zachęcającego do dekarbonizacji. W Lubartowie Czarnek podkreślał, że wysokie rachunki za prąd „zabijają” dziś polskie rodziny, a przyczyną są głównie opłaty ETS. Proponując (niemożliwe w praktyce do wdrożenia bez wyjścia z Unii) rozwiązanie tej sytuacji, zapowiedział projekt ustawy o wycofaniu przepisów wprowadzających ETS z obiegu prawnego.

Zmiany postuluje też Kancelaria Prezydenta, która zasugerowała, by cała Unia



rezygnowała z systemu. A gdyby ta śmiała propozycja okazała się niemożliwa do wdrożenia, doradcy Karola Nawrockiego proponowali premierowi szereg reform, o które ich zdaniem powinien zaważać w Brukseli. To m.in. czasowe obniżenie ceny uprawnień czy też wykluczenie instytucji finansowych z handlu emisjami.

System ETS stał się więc tematem politycznego sporu w Polsce. Jego reformę, głębszą lub płytszą, proponują praktycznie wszyscy ważni gracze na politycznej scenie. Zmiany w systemie handlu emisjami stały się też głównym tematem zeszłotygodniowego

szczytu przywódców w Brukseli, bo sama Komisja Europejska zapowiedziała na ten rok jego rewizję. Na szczycie o polską wizję reformy zabiegał Donald Tusk, który zebrał poparcie dziewięciu innych państw członkowskich i w liście do Ursuli von der Leyen wezwał KE do „gruntownego przeglądu” ETS – w tym m.in. do przedłużenia obowiązywania bezpłatnych uprawnień do emisji dwutlenku węgla poza 2034 r. oraz złagodzenia tempa ich wycofywania od 2028 r. Rząd chce zmian i rewizji,

ale nie rezygnacji z ETS. Nie tylko dlatego, że na rezygnację Unia się nie zgodzi. System istotnie wzmacnia nasz krajowy budżet – sam rząd szacuje, że w latach 2026–30 ma przynosić 18–20 mld zł rocznie.

Na unijnym szczycie Tuskwio udało się osiągnąć w sumie sporo. Rada zgodziła się na korekty w systemie, które w krótkim terminie uspokoją wzrost cen prądu, a także na uwzględnienie w tych zmianach specyfiki poszczególnych krajów. Już samo to jest uznawane za zmianę sposobu myślenia i daje perspektywę na kolejne kroki w celu łagodzenia celów polityki klimatycznej Unii. Na dobre i na złe. JS

Halo, szkoła? Nie, pomyłka!

Skrajnie różne emocje budzi zapowiedziany przez ministrowie edukacji narodowej Barbarę Nowacką zakaz używania smartfonów w szkołach podstawowych. Jak ogłosiła szefowa Ministerstwa Edukacji Narodowej na konferencji w Olsztynie, taka regulacja zacznie obowiązywać już od września. Polityczka wyjaśniała, że praca nad tym przepisem – który początkowo miał być częścią projektu polskiego ograniczającego dostęp dzieci poniżej 15. roku życia do social mediów – została przyspieszona po rozmowie z premierem Donaldem Tuskiem.

Wśród nauczycieli i rodziców przeplatają się głosy w tonie „wreszcie jakaś dobra decyzja MEN” z opiniami, że pomysł jest absurdalny i „za chwilę i tak zostanie wycofany”. W ankiecie branżowego serwisu „Strefa edukacji” 60 proc. uczestników oceniło ruch jako dobry. Jednak egzekwowanie zakazu na pewno będzie wyzwaniem. Już teraz idzie to bardzo różnie w szkołach, które oddolnie go wprowadziły – jest ich mniej więcej połowa w skali kraju. Chodzi o to, że jeśli uczeń korzysta z telefonu i nie chce przestać, nauczyciel nie może mu zabierać urządzenia, bo to własność prywatna. A ministra Nowacka zapowiedziała, że szczegółowych przepisów w sprawie



egzekwowania zakazu nie wyda, bo nie chce naruszać autonomii szkół. Do tego szefowa MEN przewiduje wiele wyjątków od zakazu, m.in. dopuszczenie korzystania z telefonów w procesie dydaktycznym czy wtedy, gdy zachodzi potrzeba utrzymania kontaktu rodziców z dzieckiem z przyczyn zdrowotnych. A ta kategoria może się okazać bardzo pojemna.

Podejście władz do technologii w życiu dzieci oraz w pracy placówek oświatowych jest cokolwiek chwiejne. Na przykład w pierwotnym projekcie nowej podstawy programowej edukacji przedszkolnej wpisano zakaz korzystania z cyfrowych urządzeń ekranowych. W kolejnej wersji przepis jednak złagodniono, jak tłumaczy MEN, pod wpływem pytań nauczycieli o tablice interaktywne kupione w ramach projektów unijnych. Grupa ekspertów od edukacji przedszkolnej (naukowców i działaczy) wysłała do premiera list z apelem m.in. o utrzymanie zakazu technologii ekranowych. Autorzy popierają swoje argumenty licznymi odwołaniami do badań naukowych, z których jasno wynika, że wczesny kontakt mózgu z ekranami ogranicza rozwój funkcji poznawczych, takich jak koncentracja uwagi. W tle tych dyskusji pojawiły się medialne pogłoski, że Tusk planuje dymisję kierownictwa resortu, m.in. za brak stanowczości. Kłopot w tym, że stanowczość ogólnie nie jest mocną stroną rządu i nawet w odniesieniu do MEN nie wiadomo już, przy których rozwiązaniach byłaby oczekiwana. J.CIEŚL.

Metoda na „PiS light”

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM,
wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka



Nie wiem, jakie poglądy ma Mateusz Morawiecki. Niewykluczone, że nie ma żadnych, będąc jedynie klasycznym przypadkiem „spoczonego mężczyzny w pogoni za władzą”, który mówi to, co w danej chwili przybliża go do tego celu. Obecnie przebrał się za polityka umiarkowanego, choć nie tak dawno temu stwarzał się na obraz i podobieństwo głównego lokatora Nowogrodzkiej, będąc chwilami większym rojalistą od króla. I jeśli walczył z ziołbrystami, to tylko o wpływy, a jeśli krytykował ich „reformę” wymiaru sprawiedliwości, to nie dlatego, że upolityczniała sądownictwo, to akurat mu nie przeszkadzało, ale że – jego zdaniem – odbijało się to negatywnie na notowaniach partii.

Teraz, to nowość, były premier próbuje łączyć wodę z ogniem, czyli dawny technokratyczny sznyt (będący rodzajem autokracji) z kontynuacją ideologicznego zacierzawienia. Wraz z raportem „Powered by Poland” powrócił bowiem Morawiecki „od gospodarki”, znany już z 2016 r. jako twórca Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, która gdzieś tam się jeszcze pewnie kurzy. Z drugiej strony nie podstawia nogi, jeśli chodzi o partyjny przekaz, a tu ton nadaje kandydat Czarnek. Mówi więc Morawiecki o ETS czy OZE mniej więcej to samo i nawet podobnym językiem, choć w jego programie

panele fotowoltaiczne nie zioną piekielnym ogniem. Ale że wstydu brak, to półprawdy, kłamstwa i wierutne bzdury gładko przechodzą mu przez gardło, jak to ongiś przecież wielokrotnie bywało.

Jednocześnie „harczerze” rozpoczęły eseiistyczną ofensywę. Oto Łukasz Schreiber ręce łamie nad upadkiem naszej debaty publicznej, biada nad inwektywami typu „zdrajca” lub „śluga Niemiec”. Sprawdzam, czy poseł nadal należy do PiS – owszem. Ale że na złe czasy potrzeba mężów stanu, takowego Schreiber dostrzega, anonsując go na portalu wszystkoconajwazniejsze.pl jako „najpopularniejszego premiera po 1989 r., teraz w opozycji, który zdaje się bardziej myśleć o przyszłych pokoleniach, nie tylko o sondażach (...), psując dobre samopoczucie politykiem skupionym na knuciu i swoich małych intrygach”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że cały tekst powstał dla dwóch powyższych zdań. Jest też link do innego artykułu, tym razem byłego szefa dyplomacji w dwutygodniowym rządzie Morawieckiego, Szymona Szynkowskiego vel Sęka, postępującego polityczne „freak fighty” oraz walkę na „zasięgi”, za to wyrażającego zapotrzebowanie na profesjonalistów, którzy „zaprezentują strategię dla Polski na lata (...) wojowników idei”. Nazwisko samo ciśnie się na usta.

Morawiecki na radykalnej flance PiS nie ma teraz czego szukać, bo tę zawłaszczili politycy dawnej Suwerennej Polski. Inne są czasy, potrzeba innych ludzi – uznał prezes Kaczyński. Jeśli jednak nie uda się odbudować poparcia za pomocą prostackich okrzyków i rubasznego stylu Czarnka, zawsze może wrócić metoda na „PiS light”. A tam będzie już czekał Morawiecki o łagodnym obliczu krzątającego się po polskim obejściu ekonomia, marzący o odegraniu dwóch głównych ról: premiera i prezesa PiS.

REKLAMA

Nowa gra **Skojarzenia**

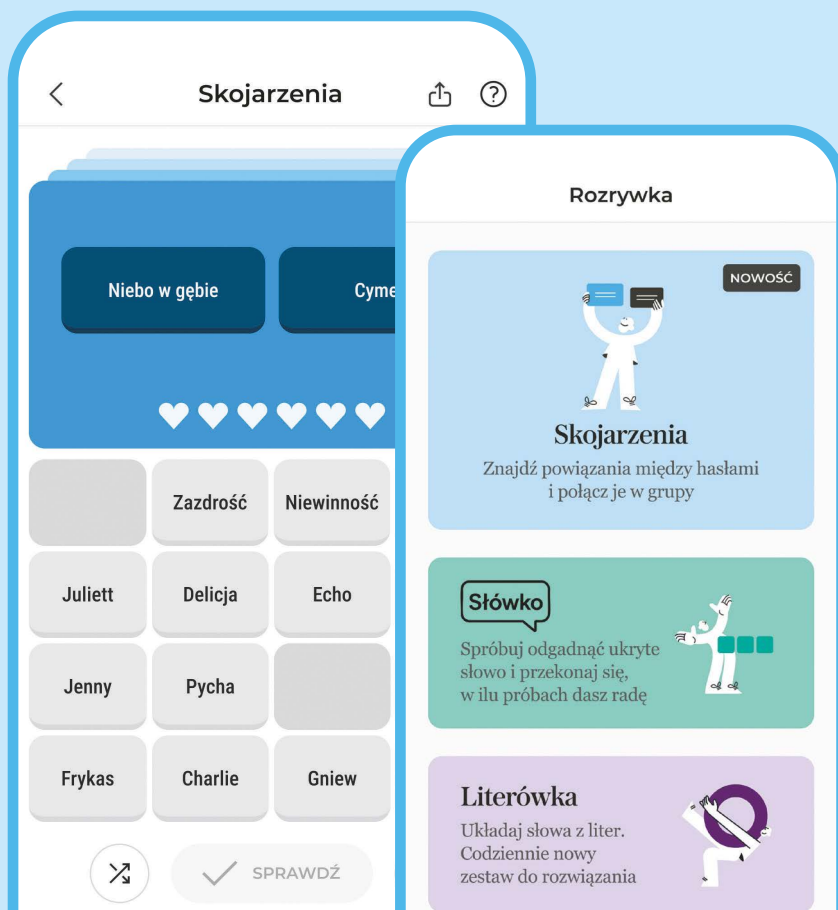
Łączysz fakty? Sprawdź się



Graj za darmo w



APLIKACJI
WYBORCZEJ



Czas na równość małżeńską

Naczelny Sąd Administracyjny orzekł, że urzędnicy stanu cywilnego mają obowiązek dokonywać transkrypcji małżeństw jedнопłciowych. Wyrok zapadł w ostatni piątek ku rozpaczy prawicy, przy aplauzie sali i całej społeczności LGBT+. Sędziowie Leszek Kiermaszek (sprawozdawca), Mirosław Gdesz i Marzenna Linska-Wawrzon symbolicznie zapisali się w historii. Batalia trwała długo. **Jakub Cupriak-Trojan i Mateusz Trojan**, którym ten wyrok Polska zawdzięcza, zawarli ślub w Berlinie w 2018 r. Wnioskowali o transkrypcję dokumentów w Warszawie, ale urząd stanu cywilnego im odmówił, bo polskie prawo nie uznaje małżeństw jednej płci. Trojanowie zaskarżyli tę decyzję do wojewody, który ją podtrzymał, więc skierowali się do wojewódzkiego sądu administracyjnego, który sprawę oddalił.

Polskie sądy nie chciały stać w tej sprawie przed pretykcyjnymi do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Zrobił to dopiero NSA. Jesienią 2025 r. TSUE orzekł, że odmowa rejestracji związków jednej płci narusza unijną zasadę swobody przepływu osób i obywatelstwa, wynikającą wprost z Karty praw podstawowych. NSA ten wyrok wykonał 20 marca 2026 r. USC ma 30 dni, by wpisać ślub Trojanów do akt.

– Sądzę, że możemy się teraz w Polsce spodziewać serii wniosków transkrypcyjnych

– mówi Annamaria Linczowska, koordynatorka ds. rzecznictwa i działań prawnych z Kampanii przeciw Homofobii. – Pytanie, jak zachowają się urzędy, gdy po wpis do akt zgłosi się para spoza UE. Kolejna ważna kwestia to faktyczny wymiar tej transkrypcji. Czy pary osób tej samej płci będą mogły ubiegać się o zwolnienie od podatku od darowizny? Co z ubezpieczeniami społecznymi, zdrowotnymi? Co z rozwodami? Myślę, że wiele ciekawych procesów przed nami. Będziemy to monitorować i wspierać.

Sędzia Kiermaszek podkreślił, że art. 18 konstytucji (małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny) nie wyklucza uznania, po- szanowania i ochrony związków jednej płci. Tylko że system tele-

informatyczny oparty na numerach PESEL może nie przyjąć danych osób tej samej płci. W resorcie cyfryzacji czeka rozporządzenie do ustawy o aktach stanu cywilnego (w dokumentach mają występować „małżonek 1” i „małżonek 2”), wyrok NSA może zadziałać motywująco. Zalecenia dla USC powinny wyjść z MSWiA, a jego szef Marcin Kierwiński, podobnie jak ludowcy, obawia się „turystyki ślubnej” i „weekendowych małżeństw”. Europejski Trybunał Praw Człowieka w marcu już trzeci raz wezwał polski rząd do uregulowania statusu par jednej płci. Wyrok NSA to ważny krok naprzód. Następne będą pewnie związki partnerskie, projekt tak ogryziony, że nie zawiera nawet słów „związek partnerski”. Ale to nadal lepsze niż nic. AŻ



800 minus

Znamy liczbę osób, które nie pobierają świadczenia 800 plus, choć mają do tego prawo. Jest ich aż 238,4 tys. Oznacza to, że Skarb Państwa co miesiąc oszczędza na nich ponad 190 mln zł. Całkiem sporo. Metodologia ustalenia tej danej jest prosta. Zakład Ubezpieczeń Społecznych oszacował obywateli w wieku 0–17 lat (6,6 mln osób), a następnie nałożył te dane na osoby, które w grudniu 2025 r. pobrały świadczenie (6,361 mln osób). I właściwie tutaj kończy się urzędowa wiedza, bo instytucja nie ma uprawnień, żeby pytać, kto i dlaczego nie zgłasza się po należne mu pieniądze. ZUS nie miał również okazji robić tego typu badania.

Są jednak przesłanki, które mogą wytłumaczyć tę dosyć wysoką liczbę. Po pierwsze, świadczenie nie jest wypłacane automatycznie. Należy o nie co jakiś czas aplikować. Nie każdy o tym pamięta. Zdarzało się, że między jednym okresem aplikacyjnym a kolejnym wniosków nie złożyło w terminie

nawet 2 mln osób. Kolejna sprawa to droga, jaką należy składać wnioski – tylko elektroniczna. Nie każdy potrafi sobie z tym poradzić. ZUS zapewnia pomoc w swoich placówkach, ale przecież nie w każdej miejscowości taką placówkę znajdziemy.

Są również przesłanki szczególne. Jeśli osoba poniżej 18. roku życia zajdzie w ciążę i zaaplikuje o 800 plus na własne dziecko, to z automatu traci prawa do pobierania 800 plus na swoje konto. Podobnie z osobami, które przed 18. rokiem życia weszły w związek małżeński. Świadczenia

nie mogą również pobierać nieletni przebywający w zakładach wychowawczych, ale również w niektórych szkołach wojskowych, gdzie zapewnia się pełne wyposażenie i żołąd. Na końcu listy są osoby świadomie rezygnujące z pobierania świadczenia. Jak wynika z badań opinii społecznej, w których pytano o partycypację w tym programie, odsetek ten był marginalny. Rezygnację deklarowały głównie osoby bardzo zamożne. Nie wiadomo jednak, czy te deklaracje przekładały się na realia.

Rząd ma jeszcze naturalnego sprzymierzeńca w tej kwestii – to demografia. Co roku liczba uprawnionych spada o ok. 170–200 tys., bo z roku na rok rodzi się mniej dzieci. Rządzących może to jednak cieszyć tylko w bliskiej perspektywie, bo dla gospodarki takie ubytki w ludności są mordercze. Zwłaszcza w kontekście emerytur i dysproporcji osób pobierających emeryturę i na nie zarabiających. Nowy okres świadczeniowy z tytułu 800 plus zaczyna się od 1 czerwca. Już można składać wnioski. Chyba że ktoś chciałby świadomie zrezygnować. JUL



CZYM JEST OBJAZD 7+7?

- ✓ **Tydzień zwiedzania i tydzień odpoczynku**
po objęździe wypoczniesz w wybranym hotelu
- ✓ **Bilety, hotele, wejściówki**
wszystko zorganizujemy za Ciebie
- ✓ **Polskojęzyczni, doświadczeni piloci**
pokażemy Ci najpiękniejsze trasy i miejsca

DLA MNIE OBJAZD

7+7





Strażnicy Rewolucji
w cieśninie Ormuz

Wet za wet

Amerykanie szykują się do lądowej inwazji w pobliżu cieśniny Ormuz, Izraelczycy – w Libanie, Iran strzela na 4 tys. km, a wojna trwa już prawie miesiąc.

Amerykanie gromadzą w regionie siły lądowe, głównie *marines*, którzy w sile 2,5 tys. mają dopłynąć na miejsce w tym tygodniu. Dwa kolejne, równie liczne, transporty są w drodze. Celem lądowej inwazji może być irańska wyspa Chark w północnej części Zatoki Perskiej. Na początku ubiegłego tygodnia Amerykanie zniszczyli tam systemy wojskowe, nie ruszając jednak instalacji naftowych i gazowych w obawie o światowe ceny paliw – przez Chark przechodzi 90 proc. eksportowanych przez Iran węglowodorów.

Kontrola nad Chark może się okazać niezbędna do odblokowania cieśniny Ormuz. A to wydaje się kluczowe dla losów całej wojny. Irańczycy, którzy według części mediów potajemnie minują to przejście między Zatoką Perską i Oceanem Indyjskim, nadal grożą zatopieniem każdej przepływającej jednostki. Robią jednak kolejne wyjątki, m.in. dla statków indyjskich, a ostatnio japońskich. Jednocześnie, w obliczu cen ropy naftowej, które przebiły już 113 dol. za baryłkę Brent, Donald Trump zniósł część sankcji na kraje, które wcześniej kupowały irańską ropę.

Trudno będzie jednak prezydentowi USA ogłosić zwycięstwo i wycofać się z wojny, jeśli Ormuz pozostanie zablokowany. Dlatego Trump w ostatnich dniach najpierw wezwał sojuszników z NATO, aby pomogli

zabezpieczyć cieśninę, a gdy odmówili, nazwał ich (nas) tchórzami i oświadczył, że Ameryka sama sobie poradzi. W piątek zapowiedział, że będzie „wygasał wojnę”, nawet bez odblokowania Ormuzu, ale już w sobotę wieczorem zapowiedział, że jeśli Irańczycy nie odblokują cieśniny w ciągu 48 godzin (minęły już po zamknięciu tego numeru POLITYKI), zniszczy wszystkie ważne elektrownie w Iranie, na co Teheran odpowiedział, że... zniszczy wszystkie ważne elektrownie w krajach Zatoki Perskiej. W poniedziałek Trump odwołał jednak i tę groźbę, powołując się na udane rozmowy z Irańczykami, którzy – jak pokazały ostatnie dni – wciąż potrafią uderzyć.

Najpierw zaatakowali brytyjską bazę na wyspie Diego Garcia pośrodku Oceanu Indyjskiego, 4 tys. km od własnego terytorium. Baza ta ma kluczowe znaczenie dla Amerykanów – startują stamtąd bombowce strategiczne oraz samoloty tankowce. Co prawda, dwie irańskie rakiet balistyczne niczego nie uszkodziły (jedna spadła do morza, drugą zestrzeliła obrona), ale zaskakuje sam fakt, że Irańczycy po czterech tygodniach wojny wciąż mają takie możliwości.

Drugi zaskakujący kierunek irańskich ataków to Izrael. Panuje tam restrykcyjna blokada informacyjna, ale według niepotwierdzonych informacji irańskie pociski miały spaść w pobliżu izraelskiego kompleksu nuklearnego Dimona, a także kilkakrotnie przeciąć niebo nad Starym Miastem w Jerozolimie. Zdaniem części ekspertów to nie dowód na brak celności irańskiej broni, lecz raczej ostrzeżenie.

Sam Izrael wywołał niezadowolenie w Waszyngtonie atakiem na Południowy

Pars, największe na świecie irańsko-katarskie pole gazowe, mimo że wcześniej Trump publicznie przestrzegał sojuszników przed celowaniem w instalacje gazowe w obawie przed dalszym wzrostem cen tego surowca. Wkrótce potem Iran w odwecie zaatakował zakłady skraplania gazu w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. To ważne na poziomie symbolicznym, bo od początku wojny toczony z różną intensywnością nie było jeszcze takiego dużego ataku amerykańsko-izraelskiego, na który Iran by nie odpowiedział.

Izraelska ofensywa w Libanie nie wywołuje już takich zastrzeżeń Amerykanów. Po tym, jak 2 marca Hezbollah w ramach solidarności z zaatakowanym Iranem sam wystrzelił kilka pocisków w kierunku Izraela, premier Benjamin Netanjahu zarządził szybkie kontruderzenie i przygotowania do dużej inwazji w południowym Libanie – siódmej od 1978 r. Tym razem ma ona przekroczyć linię rzeki Litani, co już wywołało masową ucieczkę Libańczyków, głównie szyitów, na północ – ponad milion z nich musiało opuścić domy.

Izraelowi na razie sprzyja sytuacja w Bejrucie, gdzie u władzy jest kilku proamerykańskich polityków – w ostatnich tygodniach rozpoczęli nawet częściowe rozbrajanie Hezbollahu. W dodatku opinia publiczna obwinia Hezbollah za katastrofalne dla kraju skutki ostatniej wojny z Izraelem, która wybuchła po ataku Hamasu z października 2023 r. To się może jednak zmienić, jeśli izraelska ofensywa będzie postępować.

Wojna z Iranem zaczyna być droga. Przed weekendem Pentagon wystąpił do Kongresu o dodatkowe 200 mld dol. Sekretarz wojny Pete Hegseth przekonywał, „że do walki ze złoczyńcami potrzebne są pieniądze”. Suma ta wywołuje jednak wątpliwości nie tylko wśród Demokratów. Szczególnie że regularny budżet Pentagonu w tym roku przekroczy 1 bln dol. Według oficjalnych danych Pentagonu pierwsze sześć dni wojny kosztowało USA 11 mld dol. Niezależni eksperci twierdzą, że w tych dniach rachunek przekroczy 30 mld. A to niejedynie koszty. 31 marca Trump miał rozpocząć czterodniową wizytę w Chinach, ale zapowiedział już, że ją przełoży z powodu wojny. Dominuje opinia, że prezydent USA chciał pojechać do Pekinu jako zwycięzca ajatollahów, co poprawiłoby jego pozycję negocjacyjną w sprawie amerykańsko-chińskiej umowy handlowej. Ajatollahowie jednak nie przegrywają.

ŁUKASZ WÓJCİK

Francja się przechyla

Sojusze umiarkowanych centrowych i lewicowych partii utrzymały przewagę w wyborach samorządowych w największych francuskich miastach. Merem Paryża został kandydat lewicowej koalicji **Emmanuel Grégoire**, jednak z niewielką większością. Siły skrajne zdobyły silniejsze pozycje na prowincji. Europejscy partnerzy Francji w wynikach tamtejszych wyborów samorządowych szukają prognoz na przyszły 2027 r., kiedy już w maju Francuzi wybiorą następcę prezydenta Emmanuela Macrona. Będzie to miało – jak w Polsce – ogromny wpływ na kierunek rozwoju i los Unii Europejskiej. Szklanka do połowy pełna czy pusta? Francja przechyla się ku skrajnościom – zarówno prawicowe Zgrupowanie Narodowe Marine Le Pen, jak i Francja Niepokorna lewaka Jeana-Luca Mélenchona zdobyły w terenie nowe przyczółki: nie tak wielkie, na jakie liczyły, twierdzą jednak, że mają szansę sięgnąć po prawdziwą władzę. Marine Le Pen liczy na to, że sąd apelacyjny – przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi – zmieni jej wyrok

zakazujący pełnienia funkcji publicznych. Jeśli nie, poprze swego młodego delfina, 30-letniego Jordana Bardellę.

Umiarkowani komentatorzy z centrum ostrzegają zwłaszcza przed Mélenchonem, który nasila wypowiedzi antysemitckie, zaognia każdą debatę, lansując absurdy ekonomiczne i podatkowe. Spod jego wpływów nie umie się wyzwolić niegdyś potężna Partia Socjalistyczna. Wielu jej działaczy, tłumacząc, że trzeba bezwzględnie zagrozić drogę skrajnej prawicy, dopuszcza lokalne sojusze z Mélenchonem. Taka postawa to coś pomiędzy syndromem sztokholmskim a naiwnością Czerwonego Kapturka – kpią komentatorzy.

Za sukces sił proeuropejskich można uznać wyraźne zwycięstwo Édouarda Philippe'a, byłego premiera Francji w latach 2017–20, który – choć wybrany przez prezydenta Macrona – ostro go skrytykował i założył własną partię Horyzonty. Teraz wygrał w normandzkim porcie Hawr i zamierza przeprowadzić budowaną koalicję centroprawicy, która ma przeciwstawić się skrajnościom. Oczywiście nie wszyscy umiarkowani go popierają, ale dziś wydaje się jedyną



nadzieją. Komentator tygodnika „Le Point” powołuje się na zdesperowanego doradcę z Pałacu Elizejskiego, który rzucił hasło: „Jeśli przeciw Bardelli i Mélenchonowi kandydatem obozu umiarkowanego zostanie wazon, będziemy głosować na wazon!”. Z drugiej strony wybory samorządowe dowodzą pewnego zmęczenia Francuzów sprawami publicznymi. Frekwencja była słaba: 57 proc., choć przedtem kształtowała się zwykle w granicach 65 proc.

Hotel Kuba?

Co się stanie z Kubą? „Wierzę, że będę miał zaszczyt ją przejąć” – ogłosił w połowie marca Donald Trump, nie wdając się w szczegóły. Z kolei prezydent Miguel Díaz-Canel (jednocześnie gensek rządzącej partii komunistycznej) przyznał, po tygodniach zaprzeczeń, że prowadzone są rozmowy z Waszyngtonem. Według licznych spekulacji ćwiczony jest wariant wenezuelski: odsunąć od władzy przywódcę i przekabacić system na amerykańską stronę. Słowem, poszukiwany jest odpowiednik uległej Delcy Rodríguez (wiceprezydentki Wenezueli u boku Nicolása Maduro, która po jego uprowadzeniu przejęła stery). Dzięki takiej transformacji można ogłosić sukces prawie bezkosztowo (co w dniach operacji irańskiej ma szczególne znaczenie), pozostawiając jednak na miejscu prawie nietknięty opresyjny i niewydolny system władzy.

Czy tą nową kubańską nadzieją byłby wicepremier **Óscar Pérez-Oliva Fraga**, blisko skoligacony z Fidelem i Raulem Castro, który firmuje ogłoszoną właśnie reformę umożliwiającą amerykańskim firmom i diasporze inwestowanie w licznych sektorach gospodarki? Zapowiedział też uwolnienie 51 więźniów politycznych, za kratami pozostanie ponad tysiąc. Kiedy to ogłaszał w telewizji, siadł na całej wyspie prąd, więc niewielu Kubańczyków mogło poznać tę nowinę. Wyłączenia są coraz dłuższe, bo brakuje ropy naftowej (przestała płynąć z Wenezueli, a potem z Meksyku), a bez niej nie ma prądu, benzyny na stacjach ani wody w kranach.



Brakuje już prawie wszystkiego, pada rolnictwo, stanęła produkcja, załamała się turystyka i – pod naciskami Trumpa – eksport kubańskiej kadry medycznej, ostatniego źródła twardych walut.

Kubańczycy głosują nogami: od 2021 r. wyjechało 2,6 mln, głównie młodych, a każde poluzowanie wywołałoby nową falę imigracji; na Florydę jest stąd 145 km. Ma to przećwiczone sekretarz stanu Marco Rubio, syn kubańskich imigrantów, który zbudował popularność na ostrej antycastrowskiej retoryce. „Kuba musi się zmienić, ale nie musi zmienić się od razu” – komentował teraz nieoczekiwanie po rozmowach, w których uczestniczył kolejny Castro, wnuk Raúla, być może następny kandydat na przejściowego lidera. Jego 94-letni dziadek – brat i współtowarzysz zmarłego w 2016 r. Fidela – stoi na czele rodzinnego klanu i pociąga za sznurki w silnie zakorzenionej kubańskiej kleptokracji. Mieliby pozostać w systemie?

Kuba to nie Wenezuela, nie ma ropy, lecz ma biznes turystyczny, łakomy kąsek dla inwestorów. Ale tu akurat okopało się wojsko i służby. Czy to się w ogóle może udać bez reform politycznych? Czy to jest sposób na stopniową pokojową zmianę systemu? Czy to jest prawdziwy scenariusz, czy tylko myślenie oczu, a zadecyduje naga siła? I co z blisko dwumilionową kubańską diasporą, żelaznym elektoratem Republikanów, jej utraconym na wyspie majątkiem i żądzą odwetu? Kuba, która w ostatnią sobotę znów pogrążyła się w ciemnościach, staje się jednym wielkim znakiem zapytania.